Rok XXV. Petroków, 15 (27) Czerwca 1897 r. Nr. 26.

PRENUMERATA
w miejscu:
rocznie . . rs. 3 kop. 20
półrocznie . rs. 1 kop. 60
kwartalnie . rs. — kop. 80
Cena pojedyńczego numeru kop. 8.
z przesyłką:
rocznie . . . rs. 4 kop. 80
półrocznie . rs. 2 kop. 40
kwartalnie . rs. 1 kop. 20

TYDZIEŃ

OGŁOSZENIA.
Za ogłoszenie 1-razowe k. 8 od **jednoszpaltowego** wiersza petitu. Za ogłoszenia kilkakrotne — po k. 5. od wiersza. Za reklamy i nekrologi, oraz ogłoszenia zagraniczne po k. 10 od wiersza.—Za ogłoszenia, reklamy i nekrologi na 1-ej stronie po k. 20 od wiersza petitu.
(Jeden wiersz szerokości strony= 4 wierszom jednoszpaltowym.

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym Dodatkiem Powieściowym.

Prenumeratę przyjmują:
W Piotrkowie Biuro Redakcyi i obie księgarnie. ***W Łodzi*** księgarnie Schatke, Fischera i Kolińskiego. ***W Częstochowie*** W. Komornicki. ***W Będzinie*** W. Janiszewski Stan. ***W Brzezinach*** W. Adam Mazowita. ***W Dąbrowie*** W. Waligórski Karol. ***W Sosnowcu*** W. Jermułowicz. ***W Łasku*** W. Grass. ***W Rawie*** W. Hipolit Olszewski. ***W Radomsku*** W. Myśliński i Sklep Stowarzyszenia Spożywczego.

Ogłoszenia przyjmują:
W Piotrkowie Redakcyja „Tygodnia“ i obie księgarnie. ***W Warszawie*** „Warszawskie Biuro Ogłoszeń“ Gracyjana Ungra Wierzbowa 8; oraz takież biuro pod firmą „Piotrowski i S-ka“ (dawniej „Rajchman i S-ka“). ***W Łodzi*** W-ny Gustaw Zalewski ulica Mikołajewska № 7. ***W innych miastach powiatowych*** gubernii piotrkowskiej—osoby obok wymienione przyjmujące prenumeratę.

Od Redakcyi.

Z powodu wyjazdu Redaktora na kuracyję: ***Składki na pomnik Mickiewicza, prenumeratę na „Tydzień“ i ogłoszenia*** *przyjmuje w każdej chwili kantor Redakcyi w księgarni p. F. Jędrzejewicza (Piotrków, dom p. Strzeleckiego);*— ***interesa zaś czysto redakcyjne*** *(jak przyjmowanie artykułów, udzielanie żądanych objaśnień i t. p.) załatwia Biuro Redakcyi, codziennie, z wyjątkiem świąt, między godzinami 4 a 6 po południu.*

Na pomnik Mickiewicza

złożyli w dalszym ciągu:

Z Piotrkowa: Stanisław i Józef Kużelewscy rs. 25, — zebrane na pożegnalnej uczcie uczniów 8-ej klasy gimnazyjum piotrkowskiego rs. 17,—Lipski Wilhelm kop. 20,—Tenenbaum Zygmunt k. 20,—zebrane w zakładzie stolarskim p. Strzelczyka: I. S. rs. 1,—Stasiak Władysław k. 50,—Chmielewski k. 40,—Ciesielski k. 40,—Pardel k. 30,—Kwiatusiński 30,—Kołodziejczyk k. 20,—Bożanow k. 20, — Westrych k. 15, — Gnyp k. 10,—Wierzchowski k. 10, — Sampatier k. 10,—Janiszewski k. 10, — Monikowski k. 30,—Jeliński kop. 20, — Kozielewski Sebastjan k. 20;—Edward i Konstancyja Flejszerowie rs. 4,—Bolesław Fleiszer k. 50, — Zygmunt Flejszer k. 50,—Mieczysław Flejszer k. 50,—Leonard Tułowski rs. 1,—Jastrzębowski Józef k. 40, — Kosakowska Halinka rs. 1, — Józefowie Żarscy rs. 5, — Janinka, Miecio, Wacia, Hela, Mania, Zosia i Tadzio Żarscy rs. 1 k. 40, — Janinka Żarska wygrane od Halinki Kos... k. 20,—Michalina Przyłuska rs. 10.—Markusowie Braun rs. 60. — Dystylarnia Markusa Brauna w Piotrkowie: Bornstein Abram, Böhm Józef, Böhm Dawid, Bolimowski Moszek, Horowicz Abram Markus, Kleiner Nathan, Littmann Boruch, Mąkoszewski Stanisław, Roziecki Sobiesław, Sosnowski Franciszek, Strykowski Leizer po kop. 50, — Adamczyk Sofija k. 10, — Adler Manuel k. 15,—Banaszczyk Maryjanna k. 10, —Bałecka Maryjanna k. 10,—Brummer Rudolf k. 15,—Budkowska Józefa k. 10,—Binczyk Jan k. 15, — Bugajska Zofija k. 10,—Błaszczyńska Zuzanna k. 10, — Bielik Antonina k. 10,—Bank Herszel k. 15,—Brandwein Szmul k. 15,—Brandwein Icek k. 15,—Birnbaum Icek k. 15,—Cygańska Józefa k. 10,—Cygarska Maryjanna k. 10,—Ciesielska Kazimiera k. 10,—Cynkier Leokadyja k. 10,—Ciotucha Józef k. 15, — Domagalska Antonina k. 10, — Drachot Marcyjanna k. 10,—Duniszczak Waleryja k. 10,—Drechniewski Kaźimierz k. 15, — Dawidowicz Jadwiga k. 10,—Domorańczyk Aniela k. 10,—Domorańczyk Maryjanna k. 10,—Ebert Bronisława k. 10, — Friedmann Zelik k. 15, — Fisz Tobijasz k. 15,—Fisz Szaja k. 15,—Goldberg Manuel k. 15, — Goldberg Majer k. 15,—Goldbrün Dawid k. 15,—Gomuliński Berek k. 15,—Górecka Julijanna k. 10,—Gisel Karolina k. 10,—Grabowska Maryjanna k. 10,—Górska Józefa k. 10, — Gwoździk Ksawera k. 10, — Jachimski Jan k. 15, — Jankiewicz Cecilija k. 10,—Jabłońska k. 10,—Ichbrauch Aba k. 15,—Kamiński Josek k. 15,—Kowalska Wiktoryja k. 10, — Kamińska Helena k. 10,—Królikiewicz Józefa k. 10,—Krasuń Józefa kop. 10, — Kuśmierka Maryjanna k. 10,—Malinowska Ludwika k. 10,—Malinowska Maryjanna k. 10,—Maciak Mikołaj k. 15, — Małolepska Tekla k. 10, — Malka Joanna k. 10, — Maryniak Józefa k. 10,—Moszkowicz Juda k. 15,—Libermann Jerulke k. 15,—Liebeskna Róża k. 10, — Michalak Antonina k. 10, — Nowakowska Antonina k. 10, — Nowakowska Stanisława k. 10, — Neufeld Szmul k. 15, — Opoczyński Berek k. 15, — Olejnik Michalina k. 10, — Olejnik Maryjanna k. 10,—Olszewska Feliksa k. 10,—Piątek Józef k. 15, — Praszkier Moszek k. 15,—Pietraszczyk Józef k. 15,—Poznański Szlama k. 15,—Piech Antonina k. 10,—Piechowska Michalina k. 10, — Rosenberg Herszel k. 15,—Rosencweig Moszek k. 15,—Rosenblum Hejnoch k. 15,—Rafałowicz Jese k. 15,—Szyjewska Ewa k. 10,—Sychta Katarzyna k. 10, — Szyjewska Wiktoryja k. 10, — Stemke Anna k. 10, — Szyk Józef k. 15, — Szyk Antonina k. 10, — Sosińska Bronisława k. 10,—Sosińska Helena k. 10,—Sołtysiak Zofija k. 10,—Sady Leon k. 15,—Szytenberg Abram k. 15, — Sady Wacław k. 15,—Szenkarska Nacha k. 10,—Stempiński Wawrzyn k. 15, — Trzeciak Antonina k. 10,—Tenenbaum Moszek k. 15;—Walecka Michalina k. 10, — Walecka Aniela k. 10,—Warchulska Józefa k. 10, — Włoczkowska Antonina k. 10, — Wiśniewski Kaźmierz k. 15, — Wołkowicz Chaim k. 15, — Wójcik Andrzej k. 15, — Wajss Szaja k. 15,—Wojciechowski Władysław k. 15, — Zytmann Chaim k. 15, — Zismann Moszek k. 15, — Żurkowska Helena k. 10, — Żurkowska Leontyna k. 10.

Ze wsi: Łuczycka Julija z *Głupic* rs. 7 kop. 50.=

=razem w ubiegłym tygodniu złożono . . . . rs. **157** k. **20**
łącznie zaś z poprzednio złożonemi . . . rs. 412 k. 75
Ogółem wpłynęło . . rs. **569** k. **95**

Henryk Sienkiewicz w liście prywatnym do jednego z przyjaciół swoich w Warszawie pisze:

„Mojem zdaniem gdy chodzi o Mickiewicza, idea pomnika i komitet powinni znaleźć sprzymierzeńców w pannach wiejskich. Gdyby się takie Marynie Połanieckie całem sercem zabrały do sprawy, składki większe i mniejsze płynęłyby jak z rogu obfitości. To są dzielne i gorliwe dusze. Sfera ich stosunków i znajomości jest bardzo szeroka. Znają wieś jak nikt w świecie, zaglądają wszędzie, dają lekarstwa chorym dzieciom—a z resztą, gdy taka Marynia, uśmiechnie się czy poprosi o co“ to kto będzie miał odwagę jej odmówić? Ja w zakresie mych stosunków zyskałem już kilka takich współpracownicek i spodziewam się rezultatów znakomitych. A przytem jaki to wysoki cel i jakie szlachetne zajęcie. Nie potrzebują

się na to stowarzyszać, ani zawiązywać jakich kółek, każda niech działa na własną rękę".

„Nie wątpimy że jeszcze nie jedna z panien na wsi zechce powiększyć liczbę tych współpracowniczek" dodaje „*Słowo*" które list powyższy umieściło.

Cypryjan Godebski, któremu komitet budowy pomnika Mickiewicza powierzył wykonanie projektu, złożył gotowe już prace, które będą ocenione przez podkomitet artystyczny.

Obecnie Godebski wyjeżdża na tygodni parę do Krakowa, gdzie przygotuje gipsowy model projektowanego pomnika.

Z powiatu Brzeźińskiego.

Niestałość aury, nadmiar wilgoci, źle, późno i w nazbyt mokrą rolę posiane jarzyny, rzadkie i niewyrosłe, lub wymiękłe żyta, wygniłe tu i owdzie wcześniej posadzone kartofle, częste grady, niebywała o tej porze ilość pożarów, wyrządzonych piorunami—oto jest charakterystyka wpływów i skutków zmiennej tegorocznej wiosny. Że jednak każdy medal, dwie posiada strony, zatem i tegoż odwrotna, przedstawia się o wiele korzystniej; koniczyny i trawy na polach i łąkach odrosły gęsto i bujnie, rokując zbiór obfity, a ponieważ dostatek karmu dla każdego racyjonalnego gospodarstwa jest rzeczą pierwszorzędnej wagi, zatem potrzeby tegoż działu ekonomicznego, prawdopobnie, o tyle więcej zaopatrzone będą, o ile dobrze wegetujące grochy, wyki i seradlle z poważną przyjdą im pomocą.

Gęsta i bujna ruń pszenicy, posiada, jak dotąd, obiecujący wygląd; wszakże należąc do rodziny „roślin perzowatych" zatem pod wpływem wilgoci łatwo przeradzających się - oczekiwać każe, że na gruntach nizkich i z natury wilgotnych miasto obiecujących kłosów, ujrzymy bujne wiechy miotły i kostrzewy, zmniejszające zarówno plon jak i wartość zebranego zboża.

Żyta w r. z. tak co do ilości ziarna, jak słomy - dały rezultat mniej niż średni; owsy przeciwnie, co do ilości kóp zadawalniające, a nawet obfite—wszakże rezultat ziarna, nie dosięgał połowy normalnego zbioru.

Wszystkie też majątki, zarówno duże jak małe, cierpią w obecnym przednówku na dotkliwy brak owsa i słomy. Nie rzadkie są folwarki, gdzie od paru i kilku tygodni, ścinają rzepak lub żyto na sieczkę dla koni i wołów; zapotrzebowanie otręb, mimo podniesienia ich ceny z rs. 1 k. 25 na rs. 1 k. 65, za 120 fun.—stało się tak ogólne, że młyny są w oblężeniu i literalnie wydołać nie mogą zapotrzebowaniom; zdobywa je zabierający od ręki, z pod kosza. Fakt rzeczony, o ile podtrzymuje czyniony rolnikom słuszny zarzut lekceważenia uprawy owsa,—o tyle smutniej ilustruje i potwierdza, zbyt ogólną jeszcze wadę, gospodarowania bez rachunku.

Wszakże otręby, jako produkt,—są odpadkiem treści czyli ziarna—a tem samem o wiele mniej pożywnym jak ziarno,—zatem skoro za 230 fun. treści t. ziarna płacą obecnie rs. 3 kop. 35—czyż konsekwencyja i rachunek upoważnia płacić rs. 1 k. 65 za 120 fun. otręb, skoro za też same pieniądze nabyć bez mała można równą wagę treści t. j. ziarno. Można oszukiwać siebie, lecz nie oszuka inwentarza ani też nie przysporzy mu siły dając za ziarno—plewę. Mimo tak uderzającej nieracyjonalności, ten rodzaj odżywiania, zbyt ogólnie się praktykuje.

eddo.

Z SĄDÓW.

Niewykonanie prawnych rozporządzeń władzy.

W tych dniach zjazd sędziów pokoju w Częstochowie wydał wyrok uniewinniający, w sprawie wytoczonej Helwichom, właścicielom folwarku Bełchatowa, z mocy art. 29 ustawy o karach wymierzanych przez sędziów pokoju za niewykonanie prawnych rozporządzeń władzy. Sprawa ta w skutek skargi kasacyjnej Helwichów na wyrok piotrkowskiego zjazdu sędziów pokoju, przesłaną została przez Senat do powtórnego osądzenia zjazdowi częstochowskiemu.

Oto źródło sprawy i jej osnowa: W r. z. 19 maja władze administracyjne wraz z kapitanem topografów Holmem przybyły na folwark Bełchatów, stanowiący własność Henryka Helwicha i w mieszkaniu jego syna Alberta wyznaczyły kwaterę dla p. Holma i jego służby. Helwichowie zaprotestowali przeciw temu, lecz w następnym dniu w czasie nieobecności właściciela mieszkanie zajęto, otworzywszy je przy pomocy ślusarza i żołnierzy, którzy meble wynieśli.

Helwichowie ojciec i syn podali skargę do władz administracyjnych, lecz ta skutku nie odniosła i w kolei instancyj znajduje się obecnie w 1-ym departamencie senatu. Helwichom zaś wytoczono proces o niewykonanie prawnych rozporządzeń władzy i obie instancyje pokojowe skazały ich na grzywny w sumie rs. 100 lub na 2 tygodnie aresztu policyjnego, nie uwzględniając że: 1) w rozkazie o wyznaczeniu kwatery dla kapitana Holma była mowa o mieście Bełchatowie a nie folwarku; 2) Albert Helmich, którego mieszkanie zajęto, jako rezerwista na mocy przepisów Najwyżej zatwierdzonych wolny jest od kwaterunku w naturze; 3) o wyznaczeniu w jego domu kwatery właściciel uprzednio na czas dłuższy przed terminem powinien być zawiadomiony i 4) w danym wypadku nie komisyja kwaterunkowa w odpowiednim składzie, ale kapitan Holm wraz z pomocnikiem naczelnika powiatu kwaterę wyznaczyli.

Skarga administracyjna Helwichów, założona do senatu na decyzyję rządu gubernijalnego piotrkowskiego, dotychczas nie została jeszcze rozstrzygniętą.

Z Miasta i Okolic.

— Z powodu szczęśliwego rozwiązania Jej Cesarskiej Mości Najjaśniejszej Pani **Aleksandry Teodorówny,** w dniu 7 (19) b. m. w świątyniach wszystkich wyznań odbyło się uroczyste nabożeństwo.

— **Przejazd.** W piątek 18 b. m. o 7 wieczorem raczył przejeżdżać przez stacyję Piotrków pociągiem nadzwyczajnym J. O. ks. Imeretyński, generał-gubernator warszawski. Dostojnego gościa powitały na dworcu władze miejscowe. Zaś p. gubernator piotrkowski towarzyszył J. O. księciu od st. Gołonóg do Skierniewic. Pociąg zatrzymał się na stacyi minut 50, podczas których J. O. generał-gubernator spożywał obiad.

— **Uroczystości Bożego Ciała** zakończyły procesyje odbyte w ubiegły czwartek 24 b. m., w którym to dniu o 12 w południe wyszła procesyja z kościoła po-bernardyńskiego, do ołtarzy ustrojonych przy domach: Zaleskiego, Psarskiej, przed sklepem Rakowskiej i przed hotelem Krakowskim. I tym razem dzielna nasza straż ochotnicza ogniowa, z komendantem swym p. Franciszkiem Ksawerem Span na czele, utrzymywała wzorowy porządek. Chór amatorski przy kościele po-bernardyńskim pod kierunkiem p. Benduskiego odśpiewał podczas procesyi: przy 1-szym ołtarzu „O sanctissima", przy 2-gim zaś „O salutaris" Stefaniego, przy 3-cim „O quam amabilis" ks. Surzyńskiego, wreszcie przy 4-tym „Laudate Dominum" Gounoda. — Prześliczna, słoneczna pogoda, przy maleńkim wietrze, łagodzącym upał, podniosła świetność uroczystości, która w zeszłą niedzielę 20 b. m. ograniczyć się musiała jedynie procesyją wewnątrz kościoła. Po południu o 6 wieczorem wyszła procesyja

Cześć Złotego Cielca.

„Skarżących mędrków, często pospólstwo łajało,
Lecz świadczących o prawdzie — zawsze mordowało".

Żyjemy w epoce „*arcy handlowej*"! Sakrament małżeństwa—zniża się coraz częściej do rodzaju tranzakcyi lub interesu; handlujemy ludźmi, jak bydłem, wszystko się kupuje i sprzedaje: złoto, srebro, dywidendowe i procentowe papiery przeróżnych firm i nazwy; produkty, towary, kamienice, na cząstki prujemy Matkę naszą—ziemię... słowem wszystko, byle handel szedł. I jak zazwyczaj w handlu „nie miara, nie wiara, lecz od brata, aż do wroga, kto kogo okpi... łaska Pana Boga!...

Taka jest zwycięzka etyka naszej epoki!—a że przybiera ona coraz szersze i groźniejsze dla ludzkości rozmiary, dowodem służy niezliczona liczba dzieł, przez różnych myślicieli świata, wydanych pro i contra etyce rzeczonej. Podnosili ją mianowicie i na swój sposób komentowali: Morris, Spencer, Engels, Gladston, George, Bellamy, Bryan, Glogau, Balzac, Sue, Lafarge, Drumont, Zolla,—Hertyka, Bernth;—Gogol, Tolstoj, Iwanienkow—Bismark, Brooks, Scheffle, Nordau, Montegazza, Negri — Wieniawski, Wojewódzki, Kuszel, Zaremba, Junosza, Krzywicki, Krwiński i w. i.

Coraz widoczniejszy zanik etyki chrześcijańskiej, oraz niebezpieczeństwo tkwiące w podobnem ukształtowaniu się stosunków, często porusza Wszechświat; najwymowniej wszakże dzisiejszy poziom moralny, dokumentuje statystyka Kryminalna, wykazując, z każdym rokiem potęgnujące się z przerażającem crescendo, liczbę zbrodni, rabunków, oszustw, szwindli i t. p. Słowem, postęp i cywilizacyja, owa chluba XIX wieku, miasto moralnego udoskonalenia, uszlachetnienia, wyszlachetnienia ludzkości—na każdym kroku, w czynach, słowach i skutkach, składa dowody zwyrodnienia i zdziczenia, tak dalece, że chrześcijańską zasadę „homo homini frater"... dziś, raczej na „homo homini lupus"—przemienić należy.

Moralna ta zgnilizna, podobnie jak i inne klęski (naszego narodu), przeważnie napłynęły do nas z Zachodu, mianowicie z krajów, gdzie najwcześniej nadano prawa obywatelskie i przyznano równouprawnienie żydom. Tam też rozwinął się najpotworniej i jak epidemija ludzkość trapiąca doszedł do szczytu zaraźliwej mody bezwyznaniowy liberalizm, kładąc „na humanitaryzmie" piętno — „zdziczenia" — a wiarę Objawioną... zniżając do kultu czci pogańskiej „dla złotego cielca".—W podtrzymywaniu i propagowaniu tych idei, jak obecnie, prim trzymają niemcy. Oni to, z godną pożałowania szczerością i pseudo dowcipem, chlubiąc się nową wiarą, wypowiedzieli: chrześcijanami, jesteśmy tylko „de nomine"... od porady (parade christen),—de facto zaś, polujemy jeden na drugich, oszukujemy się, wyzyskujemy, topimy się w powodzi kłamstw, oszczerstw i t. p. a wszystko w myśl nowoczesnej dewizy: „Geld regiert dem Welt"... i przyszło to jakoś samo, niepostrzeżenie, tyle tylko, że dawne podniosłe hasło „Noblesse"—zamieniliśmy na dzisiejsze, pozytywne „Profit oblige"! . . . . Al right!...

I któż odgadnąć lub uwierzyć może, że głównym narzędziem, posługującym do wywołania rzeczonych przewrotów, owej zgnilizny moralnej i wzmagającego się dziczenia zawdzięcza ludzkość „pospolitej wodzie", z której wytworzono dla przemysłu *parę*". Ona to przyprawiła krocie tysięcy drobnych przemysłowców i rzemieślników o utratę mienia i dorobku; ona stworzyła wielki przemysł, dający środki szybkiego wytwarzania bogactw, jej zawdzięcza swój początek i potęgę wielka liczba milijonerów, solidaryzujących się, w celach eksploatacyi pracującej ludzkości. Zdobyte bogactwa, wywołują żądzę powiększania tychże, w chęci narzuca-

z kościoła po-pijarskiego do ołtarzy, przystrojonych w starym rynku. Podczas tej procesyi śpiewy religijne wykonał chór męzki, świeżo zreorganizowany, z dawniejszego chóru strażackiego.

— **Jarmarki końskie.** Na skutek prośby przedstawicieli zgromadzenia kupców piotrkowskich pp. Gajewskiego, Zaleskiego i Żarskiego rząd gubernijalny piotrkowski pozwolił urządzić w Piotrkowie dwa doroczne 5-o dniowe jarmarki na konie i inwentarz gospodarczy. Jarmarki te rozpoczynać się mają: pierwszy wiosenny w poniedziałek trzeciego tygodnia Wielkiego postu, drugi jesienny w pierwszy poniedziałek po Narodzeniu Najświętszej Maryi Panny t. j. po 8 września.

Niezawodnie jarmarki rzeczone przyniosą niemałą korzyść mieszkańcom Piotrkowa i okolicy oraz przysporzą znaczny dochód kasie miejskiej, jeśli należycie zorganizowane i odpowiednio rozreklamowane zostaną, ku czemu byłby najodpowiedniejszym komitet jarmarczny, wybrany z grona kupców i obywateli pod przewodnictwem prezydenta miasta urzędujący, jak to ma miejsce w Kaliszu. Skoro atoli rząd gubernijalny tutejszy, opierając się na „Zbiorze praw o instytucyjach gubernijalnych, wyd. 1892 r."— pozwolenia na wybranie Komitetu jarmarcznego odmówił, ponieważ nie znalazł odpowiednich po temu wskazówek w prawach i przepisach obowiązujących, sprawę jarmarków końskich powinien ująć w dłoń swoją magistrat i przy pomocy wyżej wymienionych przedstawicieli zgromadzenia kupców piotrkowskich doprowadzić ją do pomyślnego rezultatu. Jeżeli bowiem pierwszy jarmark jesienny, którego termin już blizki, wypadnie pod każdym względem dodatnio i zainteresuje szerokie sfery w kraju i zagranicą byt jarmarków piotrkowskich zostanie raz na zawsze utrwalony, w przeciwnym zaś razie, wegetując tylko, nie przyniosą one miastu i okolicy spodziewanych korzyści.

— **Strawa.** Ponieważ projet uregulowania „Strawy", przez wyłożenie dna jej betonem i wybrukowanie brzegów, zatwierdzony w r. 1894 nie odpowiada celowi—a projekt inżynierów Rychłowskiego i Dziubińskiego, proponujący wywiercenie studni artezyjskiej i oczyszczenie rzeki przez ułożenie pod jej dnem rur glinianych—jest zakosztownym, rząd gubernijalny tutejszy polecił wygotować nowy projekt, polegający na zbudowanie krytego kanału, murowanego z cegły i pokrywającego poziom rzeki; kanał ten mieć będzie otwory dla wpuszczania wód ściekowych z rynsztoków, oraz dla oczyszczania jego wnętrza. Kanał rozpocznie się od łaźni żydowskiej i pojedzie przez całą szerokość miasta aż do szlachtuza miejskiego. Koszta robót i materyjałów wyniosą 27387 rs. 90 kop. a budowa prowadzoną będzie w miarę środków kasy miejskiej, częściowo corocznie.

Czy atoli środek ten zadość uczyni potrzebie — wątpimy. Przedewszystkiem bowiem z otworów kanału miazmaty i woń przykra wydobywać się będą po staremu; następnie wody wiosenne mogą zagrozić całości kanału a nawet znieść go doszczętnie. Na wiosnę bowiem napływ wód z pól okolicznych bywa tak obfity, że poziom wody w rzece dosięga mostu a niekiedy przepełnia jej koryto i powoduje wylew, jak było temu lat trzy, gdy ulica Odeska stanęła pod wodą. Rodzi się więc bardzo uzasadnione przypuszczenie, że napór wód wiosennych zniszczyć może kosztowny kanał i wątpliwy z niego pożytek zupełnie unicestwić. Magistrat, który obecnie opracowany już projekt i kosztorys kanału ma przedstawić do zatwierdzenia, powinien by na okoliczność tę zwrócić uwagę władz decydujących.

— **Wizyta.** Kurator okręgu naukowego warszawskiego r. r. st. Ligin przybył do naszego miasta we czwartek dnia 17 b. m. o $11^1/_2$ wieczorem. Po spędzeniu nocy w wagonie salonowym, nazajutrz Kurator w towarzystwie naczelnika dyrekcyi naukowej łódzkiej r. st. Abramowicza zwiedził gimnazyjum żeńskie, gimnazyjum męzkie, szkołę Aleksandryjską i dwie szkoły elementarne: prawosławną i ogólną miejską nr. I. W gimnazyjum męzkim p. Kurator osobiście rozdał patenty kończącym kurs i miał do nich przemowę, w której zaznaczył przyszłe ich obowiązki i prosił aby nie uczynili wstydu krajowi i szkole, która ich obecnie w świat wypuszcza.

— **Wystawy gubernijalne.** Przed dwunastu laty jeden z obywateli pow. hrubieszowskiego p. Bogusław Wydżga podał projekt urządzania rok rocznie w każdem mieście gubernijalnem *wystawy rolniczo-przemysłowej*. Projekt ten atoli w warunkach ówczesnych nie mógł być w czyn wprowadzony.

O pożyteczności wystaw podobnych nie potrzeba się długo rozwodzić, oprócz bowiem pożytku dla samych ziemian oddają one i niemałe korzyści miastom gubernialnem. W wystawie warszawskiej uczestniczyć mo-że tylko mała część i to zamożniejszych ziemian; na wystawę gubernialną mógłby pociągnąć i drobny przemysłowiec i rolnik mniej zamożny.

Obecnie gdy upadły przyczyny, tamujące tego rodzaju wystawy, należałoby się zakrzątnąć około ich urządzenia. Jakby to było pięknie gdyby Piotrków dał w tej mierze dobry przykład. Rzecz nietrudna—byle jeno znaleźli się inicyjatorzy dość energiczni aby projekt przeprowadzić umieli. Ziemianie naszej gubernii ani też przemysłowcy niezawodnie nie odmówią swego współudziału.

— **Teatr letni.** Rola Wojewody w „*Mazepie*" I. Słowackiego to nielada orzech do zgryzienia i podjąć się jej może tylko pierwszorzędny tragik. P. Knake-Zawadzki sprostał zadaniu. Wojewoda w jego grze czynił silne wrażenie, bo artysta krakowski doskonale uplastycznia uczucia i namiętności, szarpiące duszę dumnego magnata,—spokojnie, bez żadnych affektacyj i teatralnych gestów. W ogóle „Mazepę" odegrano względnie dobrze, ale zasłużyli na wyróżnienie, tylko p. Wiśniewski, w roli Zbigniewa, za grę inteligentą, pełną uczucia i siły dramatycznej oraz p. Tarnowska za dobrze odegraną maleńką rolę Kasztelanowej. Inni robili co mogli—i jeśli zrobili nie wiele nie ich wina, bo zadanie było nad siły.

Odegrana w sobotę 19 b. m. farsa Abramowicza i Ruszkowskiego „*Oddajcie mi żonę*" należy do najlepszych prac scenicznych sympatycznej spółki autorskiej. Farsa ta, pełna ruchu i zdrowego, rodzimego humoru graną była żywo i składnie; zwłaszcza p. Józefowicz w roli Bonifacego Wykulskiego wybornie odtworzył typ galicyjskiego ziemianina, dręczonego przez długi i fanaberje teściowej, którą bardzo dobrze grała p. Tarnowska. Bardzo sympatyczną w roli Helenki była p. Truszkowska, a p. Zemłło rolę Wykulskiej odegrała z właściwym sobie temperamentem prawie bez zarzutu. P. Koniecki rolę aptekarza Zamieszaj odegrałby wcale nieźle, gdyby nie szarża, do której ma on widocznie pewną inklinacyję, oraz nie owe skoki płasko-komiczne, których nawet w farsie nie wolno czynić aktorowi polskiemu, zwłaszcza w kostjumie, jaki Zamieszaj ma na sobie. Należy się jeszcze parę słów uznania p. Laskowskiemu za rolę Stanisława, zblazowanego paniczyka.

„*Pułapka*" farsa Albina Valabreque i Maurycego Hennequin to zbiór powikłań, błachostek i głupstw, z iście francuzką zrę-

---

nia swej woli, czyli rządzenia światem, i jak słusznie mówi przysłowie: „apetit vien en mangant"—tak i nadmierne nagromadzenie bogactw, w rękach ludzi, rządzących się jedynie etyką „profite oblige"—nastręcza im tysiące sposobów tuczenia się kosztem pracy i bytu społeczeństw.

Ciążenie kapitalizmu nad wszystkiem, co swobodnie żyć i zarobkować pragnie, wytworzyło kwestyje robotnicze, socyjalne,—urodziło sztuczne konkurencyje, przesilenia przemysłowe, rolne, a koroną ich, jako wytworów ostatniej doby „przesilenie monetarne" znane pod ogólnem mianem „*monometalizm*"! Wszystko cokolwiek protekcyjoniści w obronie rzeczonego systemu przytoczyć, lub napisać mogą, jest hypokryzyją i zręcznie zestawionym kłamstwem, na dnie którego spoczywa usiłowanie zmonopolizowania rynków pieniężnych, przez właścicieli sztab złota, czyli po prostu interes „*milijarderów*" jakich swego czasu w charakterystycznym dwu wierszu trafnie określił mąż i poeta wielkiej chwały, A. Mickiewicz:

„Kłamca jest zły moneciarz, pozwól mu fałsz mnożyć,
To on sam jeden zdoła cały świat zubożyć".

I w przeczuciu wieszczem, wypowiedział wielką życiową prawdę. Nigdy odłużenie, a tem samem zubożenie ogólne, nie doszło do tak groźnych i kolosalnych rozmiarów, jak w drugiej połowie b. w.; żadne pióro wymowniej nie naszkicuje gorączkowego stanu bieżącej chwili, jak wypowiadają go zimne statystyczne cyfry.

Rządy, w ojcowskiej swej troskliwości o utrzymanie zbrojnego pokoju—zaciągają na rachunek swych obywateli miljardowe pożyczki; ziemia, jęcząc pod naciskiem ciężarów państwowych i przesileń rolniczych, również szuka ratunku w kredycie; handel i przemysł fabryczny, ten kolos, pseudo—bogactwem imponujący,—rozwija się i egzystuje jedynie kredytem, a każda, by najmniejsza polityczna zawierucha, czy stagnacyja, tamująca na pewien czas swobodny jego dopływ—wywołuje krachy, mnoży bankructwa i wymownie zwiększa liczbę pożarów, nie bez racyi, nader wysoko ubezpieczonych fabryk. Drobny handel i rzemiosła wyczerpują sił ostatki, „dla wydobycia się z uścisku lichwiarskich długów, jakim filantropija przy pomocy instytucyi taniego kredytu przeciwdziałać usiłuje. (Wszakże godnym pożałowania jest faktem, że przy naszych pojęciach i sposobach stosowania filantropii—z instytucyi taniego kredytu przeważnie korzystają lichwiarze).

W kategoryi niewolników kredytu mieści się, liczebnie nader poważna, a pracowita, produkcyjna i w ustroju państwowym nieodzowna „kasta urzędnicza".

Bezstronność przyznać nakazuje, że z ogólnej liczby tej kategoryi pracowników i odpowiednio do piastowanego urzędu, co najmniej połowa, za poświęcony czas, trudy i pracę—pobiera o wiele nie wystarczające wynagrodzenie,—co zniewala ich do szukania ratunku w kredycie, zazwyczaj połączonym z lichwą.

Nie mniej do stałej klienteli i ofiar lichwiarskiego kredytu dołączyć wypada liczne rzesze mieszczan i włościan; szczęściem, dotychczasowy prymitywny sposób odżywiania, odzieży, oraz niewybredne ich gusty, nie naglą do korzystania z tegoż w poważniejszych granicach, inaczej praktykowana stopa 50 lub 100 od sta, podobnie jak w Galicyi, nader szybko doprowadziłaby ich do niechybnej ruiny.

Jak widzimy przeto, zarówno najwyższe jak i najniższe sfery społeczne korzystają i żyją kredytem, a jaki, przy naszej organizacyi walutowej i stanie rynku pieniężnego, bynajmniej tani nie jest; przeciwnie, o tyle nawet droższy o ile obowiązująca moneta obiegowa różni się od przyjętej za podstawę jednostki walutowej t. j. złotego rubla.

Eddo-Skarb.

cznością wplecionych w ruchliwą akcyję sceniczną. Farsa ta, pełna owego pieniącego się niby szampan francuzkiego dowcipu, graną być musi w nadzwyczaj szybkiem tempie, tak szybkiem aby nie pozwoliło widzowi zorjentować się w powodzi banalnych i ponaciąganych sytuacyj, z błyskawiczną szybkością zmieniających jedna drugą. Na naszej scenie grano ją zbyt powolnie, widocznie wskutek niedouczonych ról, co naturalnie nużyło widza, zamiast bawić. Niemniej pan Józefowicz w roli Langlumiera wykazał nowe strony swego talentu. Był na wskroś komikiem i ani na chwilę nie wpadł w szarżę, o którą w tego rodzaju rolach tak łatwo. Pani Zemłło rolę Marty, zazdrosnej mężatki, wykonała z talentem, żywo i składnie a gdyby cały ensemble dostroił się do tych dwojga artystów „Pułapka" miała by o wiele większe powodzenie. Wyróżnić jeszcze musimy p. Solską za rolę Julii.

Na dziś zapowiedziano „Podróż po Warszawie" z p. Józefowiczem w roli Grojseszyka. Łąp.

— **Wianki.** Dzień „Kupały" minął w grodzie naszym jak i lat innych: bez ogni, wianków i bez wrażeń. Nie mamy rzeki, zatem niema i wioślarzy, którzyby tradycyjny dzień uczcili, a choć kroniki piotrkowa wspominają o bystrej rzece, okalającej ongi mury miasta, dziś i znaku po niej nie zostało. Trafi się czasem jaki nieświadomy osobnik, który, chcąc popatrzyć na wiankobranie, zajdzie wieczorem nad urwiste brzegi Strawy; spojrzy na błotniste dno, miejscami wapnem zabezpieczone od dżumy, poduma o minionej sławie, machnie ręką i wraca do domu, mrucząc niezadowolny: „Jeszcze nie przybrała". Ale że w braku laku dobry i opłatek, grono wesołej młodzieży podało projekt puszczania i chwytania wianków, na bezdennych nurtach stawu w „Wodewilu". Zeszli się gwarno, płeć nadobna atoli wianków puszczać nie chciała; poprzestano więc na wiankach z kufli piwa i serdelków. I wesoło było, do okoła,—bo żaby nawet rechotały:

„Rade, rade, rade".

— **Wielkie wyścigi** na świeżo uporządkowanym torze zapowiada nam na dzień 29 b. m. towarzystwo cyklistów tutejszych. O nagrody współubiegać się będą członkowie towarzystw krajowych i zagranicznych.

— **Wybory.** Doroczne zebranie i wybory członków tutejszej straży ochotniczej ogniowej odbędą się 4 lipca.

— **Dla uczennic.** Złożono w redakcyi naszej tornister oraz książki z trzeciej klasy dla niezamożnej uczennicy gimnazyjum żeńskiego. Panienki, życzące sobie korzystać z tego daru, raczą się zgłosić do biura redakcyi, codziennie otwartego pomiędzy 4 a 6-ą po południu, oprócz świąt.

— **Metryka Kordeckiego.** W gub. Kaliskiej przy kościele w Iwanowicach, fundowanym przez Bartłomieja Gruszczyńskiego, ojca arcybiskupa gnieźnienskiego w roku 1436, znajdują się starożytne księgi chrztu, w których pod rokiem 1603 zapisano po łacinie:

„W roku powyższym (1603) dnia 16 listopada ochrzciłem syna urodz. Marcina Kordeckiego z Iwanowic i Doroty, małżonków, któremu dałem imię Klemens. Chrzestnemi byli Maciej syn wójta i... (dalej rękopism uszkodzony).

Urban Ossyakow
wikary Iwanowicki".

Ten to Klemens Kordecki przyjął następnie klasztorne imię Augustyna i został przeorem a później słynnym obrońcą Częstochowy.

— **Zmiany w duchowieństwie.** Wikaryjusz parafii Żychlin. ks. Aleksander Dmochowski przeniesiony został do parafii Podniesienia św. Krzyża w Łodzi.

— **Z kolei.** Pomiędzy stacyjami Rogowem a Płyćwią, na wiorście 84, służba drogowa w dniu 20 b m. o 5 rano znalazła nieprzytomnego człowieka z raną na głowie, leżącego na plancie. Przyprowadzony do przytomności zeznał on, iż nazywa się Antoni Leske, ma lat 32 i jest właścicielem domu w Łodzi. Leske miał pilny interes do Warszawy więc nie czekając na pociąg osobowy, wskoczył do odchodzącego z Koluszek towarowego i jechał bez wiedzy służby pociągowej aż do miejsca gdzie go znaleziono. Tu zaś z obawy odpowiedzialności, korzystając z powolnego biegu pociągu, wyskoczył i upadł na głowę. Leskiego odwieziono do Skierniewic, zkąd po udzieleniu mu pomocy lekarskiej został odesłany do st. Rogów. Rana jego jest niebezpieczną.

— **Ruda żelazna.** Od chwili wydzierżawienia towarzystwu francusko - włoskiemu fabryki żelaznej w Blachowni rozwinęło się w okolicach Częstochowy gorączkowe poszukiwanie rudy żelaznej. Niektórzy szczęśliwcy znaleźli już bogate pokłady rudy żelaznej i poczynili starania o ich eksploatacyję.

— **Gmach szkolny.** Niedawno poświęcono w Częstochowie fundamenta i założono kamień węgielny pod budowę gmachu dla 6 klasowej szkoły miejskiej tamtejszej, istniejącej od r. 1888 pod kierunkiem znanego pedagoga p. Lamparskiego.

— **Bank handlowy Warszawski** otwiera filiję w Częstochowie w końcu lipca r- b. Dyrektorem filii mianowany został p. Szamponicz, urzędnik banku.

— **Szkoła na świeżem powietrzu.** Jeden z nauczycieli łódzkich wystąpił z projektem urządzenia szkoły męzkiej prywatnej na wsi w okolicach Łodzi w miejscu odpowiadającem wszelkim warunkom wygody i hygieny. Szkoła dawałaby możność głównie dzieciom wątłym i słabowitym korzystania z nauk a jednocześnie nie pozbawiałaby je dobroczynnego wpływu świeżego powietrza. Chłopcy po przebyciu w szkole kilku lat mogliby być następnie oddawani do szkół rządowych.

— **Wyższą szkołę rzemieślniczą w Łodzi** ukończyli w r. b.: Adamowicz Maryjan, Bireneweig Wacław, Bogdanow Paweł, Chrzanowski Wacław, Dąbrowski Stefan, Dąbrowski Jan, Damsz Tadeusz, Dębczyński Wacław, Fiks Wołodio, Giegużyński Hipolit, Hłasko Bronisław, Horinsohn Michał, Jarisch Brunon, Kerpacz Aleksander, Kossobudzki Józef, Kurnatowski Olgierd, Łazowski Tadeusz, Majewski Czesław, Miller Stanisław, Nejman Wilhelm, Nejmark Daniel, Pudewil Albert, Rezler Maksymilijan, Rundo Władysłow, Smolczyński Lucyjan, Suchorski Klemens, Świętochowski Stanisław, Świdziński Kazimierz, Ślusarski Michał, Sobański Wacław, Szreter Edward, Szulc Herman, Tymieniecki Franciszek, Trepka Edmund, Wolpert Maurycy, Westerski Stanisław, Zasacki Ludomir i Żerański Tadeusz.

— **W łódzkiem gimnazyjum męzkiem** otrzymali świadectwa dojrzałości: Alwas Stanisław, Akselred Izaak, Gorczyński Władysław, Kozłowski Leon, Kurzyna Stanisław, Lichtenfeld Henryk, Lange Fryderyk, Łubiński Kazimierz, Magdzicki Jan, Messyng Zygmunt, Minin Włodzimierz, Moderow Aleksander, Petersilge Dymitr, Smoliński Aleksander, Siemiński Leon, Szołkowicz Eugenijusz, Terpiłowski Józef, Wiórkiewicz Leon i ekstern Majer Wajnstejn.

— **W szkole Aleksandryjskiej** w Łodzi otrzymali świadectwa z ukończenia kursu: Barczewski Józef, Buksham Leon, Barchan Juda, Bornstein Mosiek, Dziewulski Wincenty, Hoffman Reinhold, Kajzer Szmul, Katz Izydor, Lindenfeld Władysław, Finkenstein Abraham, Pluta Leon, Rabinowicz Manasse, Saperstein Judel, Świderski Stefan i Szmirgold Abracham.

— **Wizyta.** Łódź spodziewa się w dniu 28 b. m. wizyty J. O. ks. Imeretinskiego, generał-gubernatora warszawskiego.

— **Przegląd.** We wtorek 22 b. m. na Nowym-Rynku w Łodzi odbył się przegląd i ćwiczenia łódzkiej straży ochotniczej ogniowej oraz takichże straży akcyjnych towarzystw, K. Szejblera i I. K. Poznańskiego. Wyćwiczenie członków straży i stan narzędzi ratunkowych nie pozostawiały nic do życzenia.

— **Ofiara obowiązku.** Topornik oddziału I straży ochotniczej ogniowej łódzkiej ś. p. Henryk Gross, zaziębiwszy się w zimie podczas pożaru, zmarł w Łodzi w 36 roku życia. Część pamięci człowieka, który padł ofiarą dobrowolnie przyjętego na siebie obowiązku.

— **Węgiel pod Łodzią.** P. Wojciechowski właściciel gruntów we wsi Stoki pod Łodzią, na których znaleziono pokłady węgla kamiennego, rozpoczął starania o udzielenie mu koncesyi na eksploatacyję. Węgiel znajduje się na głębokości 20 łokci a grubość pokładu wynosi 5 łokci.

— **Święcenie niedzieli.** Jeden z właścicieli poważniejszej firmy handlowo-przemysłowej w Łodzi postanowił zamykać biura swe w niedziele. Obecnie zbiera podpisy od kolegów, celem zoobowiązania ich aby poszli za dobrym przykładem.

— **Stan zdrowotny Łodzi** obecnie jest zadawalniający. Chorób epidemicznych niema.

— **Oświetlenie Łodzi.** W tych dniach ministeryjum spraw wewnętrznych zwróciło tutejszemu rządowi gubernijalnemu niezatwierdzony projekt oświetlenia elektrycznego Łodzi; przedstawiony przez firmę Simens i Halske. Natomiast poleciło ogłosić w ciągu dwóch miesięcy konkurs na to przedsiębiorstwo.

— **Upadłość.** Sąd okręgowy tutejszy ogłosił upadłość kupca łódzkiego Bazylego Knappe. Sędzią komisarzem zamianowany został członek sądu p. Rudniew, kuratorem zaś massy upadłości adwokat przysięgły Seweryn Szwarcenberg.

— **Podatek repartycyjny** od przedsiębiorstw handlowych i przemysłowych za r. 1897 oznaczono dla Łodzi i Zgierza na rs. 82950.

— **Przykre zajście.** Około 5 po-południu z odpustu św. Antoniego w Łagiewnikach powracała do Łodzi gromada ludzi w liczbie około tysiąca. Skoro wbrew wyraźnemu zakazowi gromada przechodziła przez zagajnik w lesie barona Heinzla stróż leśny Jan Wróblewski począł ją rozpędzać, przyczem jednego z mniej posłusznych uderzył laską. Wówczas gromada usiłowała zbić Wróblewskiego, który uciekając dał trzy strzały z rewolweru. Na pomoc Wróblewskiemu pospieszył konno leśniczy Wihelm Żernikoff, którego atoli ściągnięto z konia i ciężko rannego w głowę i plecy zawleczono do Łodzi.

— **Za żabę.** Sędzia pokoju m. Łodzi skazał niedawno jednego z masarzy łódzkich na 50 rs. kary lub areszt siedmiodniowy za znalezioną w kiszce jego wyrobu *żabę*.

— **Gidle** ludna i zamożna osada, odległa o 11 wiorst od Radomska, kołacze za pośrednictwem naszem gdzie należy o biuro pocztowe. Ze względu na liczną korrespondencyję do Gidel adresowaną oddział pocztowy znalazłby tu trwałą egzystencyję i przynosiłby zyski a urządzenie tej pożytecznej instytucyi nie pociągnęłoby za sobą zbyt wielkiej trudności; wieś bowiem Gidle leży na trakcie pocztowym z Radomska do Silniczki i korrespondencyję listową oraz pieniężną może dowozić karetka pocztowa, codziennie tędy przejeżdżająca.

— **Towarzystwo wzajemnej pomocy.** Technicy górnictwa zachodniego okręgu górniczego w naszym kraju, zawiązali towarzystwo wzajemnej pomocy, którego ustawę minister dóbr państwa zatwierdził 27 października r. z. Obecnie towarzystwo, którego siedliskiem jest Dąbrowa-górnicza, rozpoczęło już swoje czynności. Towarzystwo ma na celu: a) udzielanie zapomóg znajdującym się w potrzebie członkom towarzystwa i ich rodzinom; b) udzielanie członkom swym pożyczek; c) dopomaganie członkom, znajdującym się bez zajęcia, w wyszukaniu pracy;

d) dopomaganie osieroconem przez członków dzieciom i opieka nad niemi. Fundusze towarzystwa tworzą się z jednorazowych i corocznych wkładów członków, z procentów od kapitałów towarzystwa, z procentów od udzielanych członkom pożyczek, z wynagrodzeń otrzymywanych od osób obcych za rekomendowanie im na posady członków towarzystwa, z ofiar na korzyść Towarzystwa czynionych i z wpływów otrzymywanych z urządzanych na rzecz Towarzystwa przedstawień teatralnych, koncertów i t. d. Członkami rzeczywistymi towarzystwa mogą być tylko poddani rosyjscy, zajmujący stanowiska niższych techników górniczych i hutniczych w zakładach górniczych zachodniego okręgu górniczego.

— **Nagrody.** Na wystawie inwentarza w Warszawie następujący wystawcy z naszej gubernii otrzymali nagrody: p. Antoni Turski z Wilkoszewic za jałówkę „Odaliskę“ rasy simenthal—list pochwalny; p. Oskar Saenger za wyżła—medal srebrny, za sukę „Babette“—list pochwalny, za sukę jamnika „Britte Steylitz“ i za psa „Zelum“—medal bronzowy; Józef Sucheni za pługi—medal srebrny; A. F. hr. Ostrowski medal bronzowy i 400 rs. za grupę koni oraz list pochwalny za ogiera „Adama“ roczniaka.

Wiadomości bieżące.

= **Najem robotników wiejskich.** Ministerjum spraw wewnętrznych opracowało projekt przepisów o najmie robotników wiejskich, który wkrótce rozesłany zostanie gubernatorom i rozpatrywany będzie przez miejscowych przedstawicieli ziemstw, szlachty i instytucyj administracyjnych. Uchwały konferencyj winny być przesłane do oddziału ziemskiego ministeryjum w sierpniu r. b.

= **Jubileusz.** W r. b. upływa 50 lat pracy zasłużonego poety, powieściopisarza i publicysty Adama Pługa (Antoniego Pietkiewicza). Deotyma złożyła szanownemu jubilatowi papierośnicę srebrną z napisem:

„Wie o tem Polska cała, że na Bożej glebie
„Pług pracuje dla wszystkich ale nie dla siebie“.

Listy od Redakcyi.

— *P. Wiktorowi Karlińskiemu w Łodzi.* Prosimy o adres Szanownego Pana a natychmiast zadość uczynimy jego żądaniu.

Licytacyje w obrębie gubernii.

— 16 (28) czerwca w m. Łodzi w domu pod nr. 83 przy ul. Mikołajewskiej, na sprzedaż 300 wiader czerwonego bessarabskiego wina, od sumy 300 rs.

— 20 czerwca 2 (lipca) w m. Łodzi przy ul. Nawrot i Mikołajewskiej pod nr. 67, na sprzedaż mebli, naczyń miedzianych i szklanych, wagi, papierosów, cygar, spirytusu i wódek słodkich, od sumy 373 rs. 80 kop.

— 30 czerwca (2 lipca) w urzędzie pow. łaskiego na restauracyję szopy pożarnej, aresztu policyjnego i stajni na podwórzu ratusza w m. Pabijanicach, od sumy 989 rs. 5 kop. in minus.

— 19 czerwca (1 lipca) na rynku w Nowem-Mieście na sprzedaż inwentarza żywego i martwego od sumy 853 rs.

— 20 czerwca (2 lipca) na rynku w m. Rawie na takąż sprzedaż, od sumy 2021 rs.

SPRAWOZDANIE
z przedstawień teatralnych amatorskich w d. 22 i 23 Maja 1897 r. na rzecz miejscowej straży ogniowej ochotniczej odbytych:

DOCHÓD:

Ze sprzedaży biletów	291 rs. 20 k.	
" programów	50 rs. 60 k.	
Ofiara W-go Pana Fr. Ks. Spana	30 rs.	
Razem .	371 rs. 80 k.	371 rs. 80 k.

WYDATKI:

Wynajęcie teatru .	30 rs.	
Fryzyjer . .	10 rs.	
Oświetlenie za 2 przedstawienia i próby, świece na scenę i do garderoby . .	12 rs.	
Maszynista, służba na 2 przedstawieniach i próbach, zwożenie i znoszenie mebli, oraz mycie podłóg .	14 rs.	
Dyrekcyja orkiestry—p. Brandt . .	10 rs.	
Muzyka za 2 przedstawienia i dwie proby . .	23 rs.	
Koszta cenzury .	3 rs. 10 k.	
Kosmetyki na 2 przedstawienia (rachunek p. Żarskiego) .	2 rs. 85 k.	
Gwoździe, drzewo, szpagat . .	99 k.	
Afisze, programy i bilety na dwa przedstawienia . .	10 rs.	
Razem wydatki .	115 rs. 94 k.	115 rs. 94 k.
Czysty dochód .		255 rs. 86 k.

który całkowicie wpłynął do kasy straży z zapisaniem do właściwej księgi kasowej.

Przy tej sposobności Rada Nadzorcza straży ogniowej składa publicznie najserdeczniejsze podziękowanie pp.: Władysławowej Otto, Edmundowej Gerberowej za szybkie i nad wyraz udatne pod względem artystycznego wykonania i pomyślne ze względu na materyjalny rezultat zorganizowanie przedstawień, — pp. amatorkom: H. Otto, Bogusławskiej, W. Chotkowskiej, E. Goleńskiej, I. Rudnickiej i M. Rosnowskiej; — pp. amatorom: St. Cedrowskiemu, Grzmielewskiemu, W. Jarnuszkiewiczowi, T. Kańskiemu, K. Michałowskiemu i St. Trębickiemu, za uświetnienie powyższego rezultatu—poświęceniem pracy i swoich talentów; pp. Edmundowi Gerber za podjęcie się niewdzięcznej roli suflera, Wilhelmowi York za pełne taktu wywiązanie się z nadwyraz trudnych i uciążliwych w teatrach amatorskich obowiązków reżysera, Władysławowi Fleszyńskiemu, że jako prawdziwy znawca techniki teatralnej, cennemi swemi wskazówkami w końcu prób przyczynił się do artystycznego wygładzenia całości przedstawień; p. Adamowi Dudkiewiczowi za sumienne wykonanie obowiązków administracyjnych.

Nakoniec — dyrektorowi straży p. Fr. Ks. Span za prawdziwie hojną ofiarę, zwłaszcza, że to nie pierwsza w tym rodzaju—oraz p. Hołujskiemu, za bezinteresowne przybranie sceny kwiatami cieplarnianemi wysokiej wartości, i za 30 bukiecików sprzedanych przy programach.

Rada Nadzorcza Straży Ogniowej
Ochotniczej w Piotrkowie.

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 20 powieści p. t. **„Anioł Kopalni“** (przekład z francuzkiego.)

Redaktor i wydawca **Mirosław Dobrzański.**

Дозволено Цензурою. Печатано въ Петроковской Губернской Типографіи.

Nagle młoda dziewczyna doznała dziwnego wrażenia, zdawało jej się jakgdyby oczy miała zasłonięte pajęczyną.

Scypion Verdier musiał odczuć coś podobnego, bo oboje jednocześnie i mimowiednie prawie szepnęli:

— Gaz!

W opuszczonych i nie eksploatowanych kopalniach gromadzi się on zazwyczaj w wielkiej ilości. Widocznie wywiązywał się on powolnie przez długi czas a obecnie było go tyle, że przy nieostrożnem obejściu się z lampką Daviego mógł wywołać straszny wybuch. Scypion Verdier szybko zdał sobie z tego sprawę.

— Mniejsza o gaz—zawołał po chwili.—Jeżeli się boisz zaniosę cię w bezpieczniejsze miejsce.

I schylony wyciągnął ręce ku Plebejuszce z szatańskim na ustach uśmiechem.

Plebejuszka czuła już oddech jego na swojej twarzy. Oszalała z trwogi, niezdolna do obrony rozpaczliwie zawołała:

— Na pomoc!.. Boże mój na pomoc!

I byle oddalić się od zbrodniarza, nie zdając sobie sprawy dlaczego to robi, chwyciła się wystającego złomu, weszła na pierwszy stopień skały i drapiąc się zręcznie jak kot, znalazła się wkrótce pod samem prawie sklepieniem.

Verdier w milczeniu patrzył na nią zdziwiony, naraz wybuchnął szatańskim śmiechem.

— Cóż to za nowa komedyja—zawołał. — Jakże daleko zamierzasz dojść moja piękna. Czy sądzisz, że

Obaj mierzyli się czas jakiś oczyma; młody hutnik pogardliwy, spokojny, imponujący, wyniosłą postawą i pełną siły. Verdier mały, giętki, muskularny, przebiegły, usiłujący zwyciężyć zdradą i podstępem.

Andrzej wolno odwijał powróz, okręcony wokoło pasa, Scypion gorączkowo poszukiwał na sobie broni. Nakoniec wydobył z zanadrza nóż, zanim jednak zdołał go otworzyć, Andrzej wyjął z kieszeni rewolwer i przyłożywszy go do skroni zbrodniarza zawołał.

— Rzuć natychmiast broń, inaczej umrzesz.

Podlec porzucił nóż.

Andrzej w tej chwili schował broń.

Anarchista zrozumiał, że walka byłaby zbyt nierówną i, że jedynie w ucieczce mógł szukać ratunku. Z pod oka zmierzył przed sobą przestrzeń, pochylił się, zginając grzbiet jak tygrys gotów do skoku, ale w tej samej chwili powróz świsnął mu nad uchem i skrępował go jak meksykańskiego lisa i powalił na ziemię. Jednym zręcznym ruchem Andrzej zaciągnął węzeł, krępujący ręce zbrodniarza, a linką wyciągniętą z kieszeni związał mu nogi.

Scypion zaczął jęczyć.

— Co chcesz ze mną zrobić; jeśli chcesz mnie zabić, kończ prędko.

— Gdybym posłuchał siebie samego zgładziłbym cię w tej chwili jak niebezpieczną gadzinę, ale święta na której cześć godziłeś, nie darowałaby mi nigdy, gdybym ją morderstwem pomścił. Znam duszę Plebejuszki, wiedz że to ona, ona, którą chciałeś shańbić, ocala ci życie!.. My oddamy cię tylko w ręce sprawiedliwości,

by cię uczynić nieszkodliwym. Zresztą, co prawda mord jest zawsze mordem, wolę inną drogą się z tobą załatwić, a co ma wisieć nie utonie!

Scypion milczał, ale w jego oczach malowały się różnorodne uczucia. Wstyd, że został zwyciężonym, rozpacz nad utraconą wolnością, a nadewszystko dzika nienawiść względem człowieka, który go pokonał, a teraz z taką chłodną pogardą traktował.

Tymczasem w środkowej galeryi odbywała się wzruszająca scena powitania ojca z córką.

Jan Seguin, którego nie złamały wszystkie okrucieństwa, jakich od paru tygodni był świadkiem, teraz płakał jak dziecko i tulił ze łkaniem do piersi główkę ukochanego dziecięcia. Ona w krótkich wyrazach opowiedziała mu wszystko, co przeszła aż do chwili, w której ujrzała Andrzeja, gdy się jej ukazał jak zbawca.

Towarzyszyliśmy Plebejuszce w jej wędrówce po kopalni, należy teraz dowiedzieć się co porabiali jej ukochani i jaką drogą na jej ślad natrafili.

Na chwilę przed godziną, w której młoda dziewczyna miała im przynieść posiłek usłyszeli oni gdzieś w głębi kopalni głuchy łoskot, podobny do przeciągłego grzmotu.

— Dynamit—zawołał Jan Séguin, którego wprawne ucho nie mogło się omylić.

— Ale co wy też mówicie ojcze, wszak my dwaj tylko jesteśmy w kopalni.

— Musi być jednak i ktoś trzeci, dynamit sam przez się nie wybucha, trzeba się przekonać co to jest.

Górnik przystał na żądanie towarzysza, nie domyślając się; że ten ostatni chciał mu oszczędzić strasznego widoku, którego sam się obawiał.

— Idź moje dziecko, — powiedział Jan Seguin.— O sto pięćdziesiąt kroków ztąd galeryja zwraca się na lewo i kończy drugą poprzeczną, z której już wyjścia niema.

— Dobrze — zawołał Bernard, oddalając się— przyprowadzę ci ją napewno.

Resztę już wiemy.

Ojciec i córka złączeni uściskiem zwierzali się sobie wzajemnie z przebytych wrażeń, gdy w tem w umyśle młodej dziewczyny, błysnęła myśl straszna.

— Ojcze—zawołała—w galeryi czułam silny zapach gazu.

— Gazu, mówisz?

— Tak, wydziela się on powoli z otaczających pokładów węgla. Andrzej nie będąc górnikiem, nie wie jak straszne gaz ten posiada własności, najmniejsza nieostrożność może go życia pozbawić. Ojcze trzeba go ratować i to zaraz.

— Pozostań tutaj, ja idę natychmiast ostrzedz go, a jednocześnie pomogę mu związać tego łotra Scypiona Verdier. Po co on się tak długo z nim bawi.

— Ojcze... mój ojcze, błagała Plebejuszka, weź mnie z sobą. Wszak nie grozi mi żadne niebezpieczeństwo, gdy obaj nademną czuwacie.

— No chodź wreszcie!

I zapuścili się w ciemny tunel.

. . . .

cię tam nie dogonię?.. Oh! bądź spokojna znajdę cię wszędzie, do piekła nawet pójdę za tobą.

I za przykładem młodej dziewczyny wszedł na pierwszy kamienny stopień.

Przytulona do ściany, przerażona, pewna, że pochwyci ją za chwilę. Z bohaterską odwagą postanowiła raczej umrzeć niż być pohańbioną.

— Posłuchaj mnie pan—zawołała—jeżeli zrobisz jeszcze jeden krok, jeżeli zbliżysz się do mnie, przysięgam ci, że otworzę lampkę, i zginiemy tu oboje pod gruzami. Bóg, który widzi głębię mojej duszy osądzi mnie!

Uchwyciła ołowiany pręcik, zamykający cylinder metalowy, gotowa odłamać go i spełnić straszną swoją obietnicę.

Scypion zbladł. Po tonie dziewczęcia zrozumiał, że nie były to próżne pogróżki, że nie zawaha się spełnić tego co obiecywała. Zsunął się na dół i zaczął się cofać. Ale zaraz potem ogarnął go fałszywy wstyd. Jakto on, on nie mógłby zwyciężyć tego słabego dziewczęcia, on zadrżał przed jej groźbą, on pozwoli jej grozić sobie. Namiętność zaślepiła go zupełnie, teraz gotów był na wszystko, ogarnął go szał i z wściekłością rzucił się ku skale.

— Dobrze—więc umrzemy razem, ale ty umrzesz w moich objęciach.

Nieopisanej radości okrzyk rozdarł powietrze. Plebejuszka tuż za napastnikiem swoim ujrzała wychodzącego z galeryi Andrzeja. Blady, drżący skoczył jak raniony tygrys i muskularnemi ramionami objął zbrodniarza.

— Podły! stokroć podły nędzniku! — zawołał.— Jak śmiesz napastować kobietę. Zejdź, dziecko, zejdź spokojnie—dodał, zwracając się do Plebejuszki—idź do ojca, który cię czeka w środkowej galeryi. Idź uspokuj go. Uciekaj ja się tu już z nim załatwię i przyjdę do was.

Andrzej odzyskał już dawną siłę, pochylony nad Scypionem, silnemi jak kleszcze rękoma unieruchomił go zupełnie.

Plebejuszka zeszła na dół. Twarz jej promieniała. Zdawało jej się, że z otchłani śmierci powraca do życia. Oh! jakże wdzięczną była Andrzejowi, jakże dziękowała Opatrzności za wyratowanie jej z tak strasznego niebezpieczeństwa.

— Andrzeju! — szepnęła—gdyby nie ty, jużbym nie żyła.

— Wiem, słyszałem ostatnie twoje słowa. Ah! Plebejuszko jesteś świętą i dzielną istotą... Idź, idź najdroższa.—Za chwilę będę z wami.

Scypion szamotał się jak opętany, to też Andrzej chciał oddalić Plebejuszkę, zanim zaczną na dobre walkę.

Młoda dziewczyna acz niechętnie, odeszła.

Skoro odgłos jej kroków umilkł. Bernard dobywający całych sił, by utrzymać w nieruchomości Scypiona zwolnił uścisku, Scypion giętki jak żmija uwolnił się w części i podniósłszy się na prawy bok usiłował uchwycić swego przeciwnika za gardło. Andrzej uchylił się w bok i zbrodniarz zdołał powstać.

Szybszy jak błyskawica Andrzej zagrodził mu drogę.

— Idę z wami—zawołał Andrzej.

— Zostań lepiej, bo Maryja nadejdzie za chwilę.

— Nie darowałaby mi, gdybym was samych puścił tam, gdzie może wam grozić niebezpieczeństwo, zresztą to wasza córka, nie ustraszy się ciemności i poczeka na nas.

— Chodźmy więc, tylko weź ze sobą linkę. Rewolwer twój wszak nabity, mój również. Zdadzą nam się w razie, gdyby nasi przeciwnicy chcieli nam stawić opór. Przytwierdźmy lampkę i chodźmy!..

— A w którą stronę—zapytał Bernard.

— Trafiłbym z zamkniętemi oczami — odparł Seguin.—Łoskot pochodził z jednej z bocznych galeryj południowych, sąsiadujących z szybem Fontezose... Biegnijmy.

Stary górnik nie mylił się.

Gdy przybyli na miejsce wskazane, ujrzeli rozpadlinę, z której wydobywał się jeszcze dym roznoszący silną woń siarki. Po ulatnianiu się pary skonstatowali, że otwór w ścianie spowodowany wybuchem był znaczny, a dookoła zalegały ziemię odłamki węgla i całe płyty kamienia łupkowego.

— To tutaj—wyrzekli obaj równocześnie.

Winowajcy tylko ani śladu; nie czekał on widocznie mającego nastąpić wybuchu w ucieczce szukając ratunku, a uciekał zapewne w stronę przeciwną, skoro go nie spotkali.

Jan Seguin i Bernard spojrzeli na siebie przerażeni. Jedna i ta sama myśl lotem błyskawicy przeszyła im mózg, strasznem przeczuciem ścisnęła im serca. Cały ten wybuch miał na celu oddalenie ich od galeryi

głównej, w której przebywała Plebejuszka, komu jednak mogło na tem zależeć. Można sobie wyobrazić, z jaką trwogą obaj górnicy wracali tą samą drogą, którą świeżo przebyli.

W miejscu umówionem nie zastali już młodej dziewczyny, musiała odejść, o pobyciu jej tam świadczył jedynie koszyk z prowiantami, stojący na ławce.

Stracili wiele drogiego czasu, szukając Plebejuszki w galeryjach najbardziej uczęszczanych; po dziesięć razy przebiegali jedną i tę samą drogę, a z każdą chwilą niepokój ich wzrastał. Powrócili wreszcie do punktu, z którego wyszli, wyczerpani i zrozpaczeni. Bernard rzucił się na ziemię z wyrazem najwyższego zniechęcenia, a stawiając lampę obok siebie, wsparł głowę na dłoni. Wtem...

— Przyjacielu—zawołał—patrz!.

Przy mdłem świetle lampy można było rozróżnić na ziemi, pokryte pyłem ślady kroków.

— Stopa duża, męzka—rzekł Jan Seguin, badając grunt starannie.

— Tak, ale jest i mniejsza... to stopa Plebejuszki. Idźmy za śladem.

Obawa ich i zdziwienie wzrastały z każdą chwilą, wiedzieli już bowiem, że młoda dziewczyna i jej towarzysz udali się w stronę galeryi prostopadłej, oddawna zaniedbanej.

— Ojcze — powiedział Andrzej Bernard — być może, że córka wasza już powróciła... Zaczekajcie tu, ja pobiegnę dalej i krzyknę głośno, gdyby wasza obecność była potrzebna.